

Beata Ostrowicka

FRANUŚ, GDZIE TY
MASZ GŁOWĘ?

i inne opowiadania



Beata Ostrowicka

FRANUŚ, GDZIE TY MASZ GŁOWĘ?

i inne opowiadania



Beata Ostrowicka
Franuś, gdzie ty masz głowę?
i inne opowiadania

© by Beata Ostrowicka
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Joanna Rusinek

Ilustracje:
Iwona Cała (s. 66-141)
Krystyna Lipka-Sztańbałło (s. 37-65)
Joanna Rusinek (s. 1-36)

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
ISBN 978-83-7672-309-9

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl



Na biurku, oprócz laptopa, lampki, zeszytów, kilku długopisów, leżało mnóstwo drobiazgów. Była kryształowa kula, drewniana figurka żyrafy, papierowy ludek, błękitne piórko sójki, muszelka przywieziona z nad morza i plastelinowy kotek bez jednego ucha.

– Pracuje nad nową książką – szepnęła któregoś dnia Kula.

– Kto? – spytał jeden z najnowszych Długopisów.

– Opowiadaczka. Tak ją nazywamy – wyjaśnił Laptop.

– Słyszałam, jak rozmawiała przez telefon – szepnęła przejęta Kula. – To ma być książeczka dla dzieci. Na dowolny temat.

– Może coś o wiosnie? – skrzypnęło Pióro. – Byłby temat na czasie.

– O wiosnie pisała w zeszłym roku – przypomniał Papierowy Ludek. – I nawet wspomniała wtedy o mnie – uśmiechnął się szeroko.

– Ale tylko troszkę – syknęła Kula. – Zaledwie kilka zdań. A teraz to będzie coś wyłącznie o mnie. Jestem tego

pewna – nadeła się. – Wczoraj wyjątkowo długo mi się przyglądała. Na pewno napisze o tym, jaka jestem piękna, jaka kolorowa...

– Przede wszystkim, jaka skromna – prychnęło Piórko. – A może o mnie? O tym, że kiedyś należałem do sójki i że latałem nad drzewami? Potem już żaden problem napisać o lesie, zwierzętach i myk! Książka gotowa.

– Lepiej o mnie. O tym, że jestem niezwykłym zwierzęciem, że mieszkam w Afryce – zaproponowała Żyrafa. – Mogłaby napisać o tym, jak lew atakuje stado żyraf, a ja, najdzielniejsza z nich wszystkich, kopię lwa między ślepia. On zemdlny pada, latają nad nim takie złote gwiazdki, a ja zostaję królową stada. Potem drugi tom pod tytułem: *Jak królowa Żyrafa panowała długo i szczęśliwie.*

– Ty, Żyrafa, to masz pomysły – zachichotał Zeszyt i wesoło zafalował kartkami. – A o mnie też byś coś wymyśliła?

– Pewnie – odparła Żyrafa. – Ale o tobie toby nie było zbyt ciekawie.

– A o mnie? – zaszumiała Muszelka. – Mogłabym być przyjaciółką jakiejś syrenki – zaproponowała nieśmiało.

Kula prychnęła pogardliwie. Przyjaciółka, królowa... Też pomysły. Zwykła drewniana figurka i zwykła muszelka, do tego jeszcze ukruszona z jednej strony. I w tej chwili, gdy Kula rozmyślała, że tak naprawdę tylko ona nada się na główną bohaterkę nowej książeczki, plastelinowy Kotek zastanawiał się, czy gdyby odszukał swoje zgubione uszko i gdyby nie był zielono-niebieski, czy wtedy znalazłby się w nowej książeczce? Wystarczyłoby mu choć jedno króciutkie zdanie o nim.



Skrzypnęły drzwi pokoju. Do biurka podeszła Opowiadaczka. Usiadła i pochyliła się nad laptopem.

– I co? No, co widzisz? – syknęła Kula po chwili do Lampki. – Mów. Ile już o mnie napisała?

– Jakoś niewiele – odparła słodko Lampka, która nie przepadała za przemądrzałą Kulą. – Szczerze, to nic.

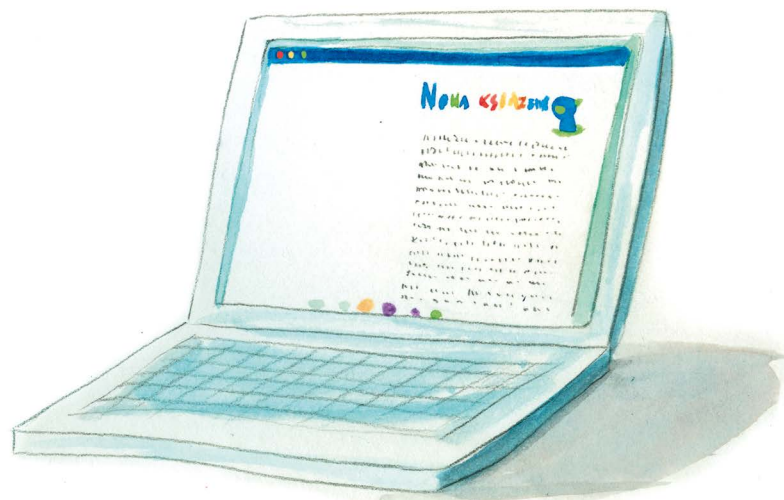
– A napisała już, że kopnęłam lwa? Że leży pokonany moim prawym przednim kopytem? – dopytywała się Żyrafa.

– Też jakoś nie.

– No to o czym ona pisze? – zdenerwowała się Kula.

– O przygodach zielono-niebieskiego kotka. Bez uszka. Teraz kotek wędruje w stronę Mlecznej Doliny – odpowiedziała uprzejmie Lampka i mrugnęła do Kotka, który poczuł się szczęśliwy jak nigdy dotąd.

A potem mrugnęła jeszcze raz. Na widok oburzonej miny Kuli i Żyrafy.



BISIO

ilustracje Joanna Rujinek



Z początkiem wiosny Joasia zaczęła wracać sama ze szkoły do domu. Najpierw w lewo, na światłach na drugą stronę ulicy, prosto, obok kiosku w prawo i już Joasina kamienica. Dziewczynka zawsze zatrzymywała się przy kiosku pani Anny, żeby kupić lizaka, gumę, batona albo po prostu popatrzeć na to, co jest. A były różne rzeczy. Gazety, papierosy, słodczyce, kosmetyki i zabawki. Zwykle jakieś takie nieciekawe. Żołnierzyki, samochody, kolorowe grzechotki dla maluchów i lalki w błyszczących sukienkach. Zdecydowanie niesympatyczne. Aż któregoś dnia na półce między dezodorantami a sokami Joasia zobaczyła pluszowego misia. Niewielkiego, pękatego, brązowego, z jasną mordką i kremowym brzuszkiem. Od razu wiedziała, że ma na imię Bisio, że z nim nie bałaby się zostawać sama w domu i że gdyby przytuliła się do niego wieczorem, na pewno w nocy nie przychodziłyby już do niej żadne straszne sny. Uśmiechnęła się do niego, a on do niej mrugnął. Tak przynajmniej wydawało się Joasi.

Bisio kosztował czternaście złotych. Taką cenę miał przyklejoną do łapki. Tydzień temu Joasia wydała wszystkie swoje pieniądze na zestaw plastikowych kotków, którymi pobawiła się kilka razy, a teraz leżały w kartonie pod łóżkiem. Skąd dziś wziąć czternaście złotych? Rodzice zapowiedzieli, że już nie będą kupować jej żadnych zabawek, bo ma ich za dużo i nie bawi się nimi. I jeszcze mówili o jakichś zasadach.

– Przepraszam, czy mogłabym zobaczyć Bi... tego misia? – poprosiła nieśmiało. Zamiast znajomej pani Anny, w kiosku siedział obcy, wąsaty mężczyzna. Bisio wyraźnie poweselał, uśmiechnął się, tak przynajmniej wydawało się Joasi, a gdy wzięła go do ręki, okazało się, że jest bardzo mięciutki i doskonale nadaje się do przytulania.



– Wrócę po ciebie – szepnęła w kosmate ucho. – Obiecuję – dodała, oddając zabawkę sprzedawcy.

Przez kolejne dni dziewczynka zatrzymywała się przy kiosku. Wąsaty mężczyzna, pan Jan, polubił Joasię, przyzwyczaił się już do jej nieco dziwacznych odwiedzin i gdy tylko ją widział, podawał jej misia. A ona opowiadała Bisiowi o tym, co działo się w szkole, przypominała szeptem, że dostaje co tydzień pięć złotych kieszonkowego, że niedługo go kupi i już nie może się doczekać, kiedy będą razem. Bisio cieszył się, że będzie miał swoją Joasię. Dziewczynka nie mówiła misiowi tylko o jednej rzeczy. O tym, że bardziej niż psa sąsiadów i niż ciemności w swoim pokoju boi się tego, że któregoś dnia przyjdzie do kiosku i pluszowego przyjaciela nie będzie, bo ktoś go kupi. To były bardzo nieprzyjemne myśli.

Minęły trzy tygodnie. Dziewczynka wracała ze szkoły biegiem. Miała już uzbierane pieniądze. Od dziś Bisio i ona mieli być razem. Wyobrażała sobie, jak będą się bawić, rozmawiać, jak w nocy nie będzie musiała spać przy zapalanej lampce.

– Dzień dobry – wysapała, zatrzymując się przy kiosku. Dziś nie było pana Jana, tylko pani Anna. – Poproszę misia, tego tam – wskazała na półeczkę.

Ale Bisia na niej nie było. Joasia poczuła łyzy na policzkach. Zrobiło jej się straszliwie smutno, jak jeszcze nigdy w życiu. Odwróciła się na pięcie, by odejść, gdy pani Anna powiedziała:

– Poczekaj, Jan schował jakiegoś misia. Nie wiem, co mu do głowy wpadło. Mówił, że dla ciebie – i podała Bisia chlipiącej Joasi. – A czemu ty płaczesz, dziecko?

– Z radości – pisnęła dziewczynka. Wytarła mokre policzki, przytuliła Bisia do siebie z całej siły, a Bisio uśmiechnął się, szczęśliwy.

I to Joasi się nie wydawało. To było na pewno.



MINIROLKI I LAS

ilustracje Joanna Ruzinek



W połowie listopada Kuba dostał wymarzone minirolki. Takie z mrugającymi kółkami, przypinane do butów. Był bardzo szczęśliwy. Trochę na nich szalał, potem dużo chorował, jeszcze potem wypadła z nich ważna śruba, a później zrobiła się prawdziwa zima i choć tata naprawił rolki, nie można było na nich jeździć, bo wszędzie leżał śnieg. I wtedy Kuba obraził się na zimę. Nie chciał zjeżdżać na sankach z góry w pobliskim parku, nie ulepił ani jednego bałwana.

Którejś soboty rano, po śniadaniu, mama i tata zapakowali do samochodu sanki, koc polarowy, zapasowe rękawiczki, kanapki, termos z gorącą herbatą z cytryną i miodem.

– Pojedziemy do lasu – powiedział tata, gdy już wszyscy siedzieli w samochodzie.

– A co to ja lasu w zimie nie widziałem? – burknął Kuba. Spojrzał przez okno. Jeszcze bardzo długo nie da się jeździć na rolnach.

Po godzinie zatrzymali się na parkingu, mama zawinęła synka w koc, posadziła na sankach, które miał ciągnąć tata,



i ruszyli do lasu. Kuba słyszał, jak śnieg chrzęści pod butami rodziców, czuł mroźne powietrze na policzkach, nosie i zamkniętych oczach. Bo w ramach obrażania się na zimę postanowił ich nie otwierać. Ale raz uniósł powieki. Tak kontrolnie. Jak było do przewidzenia, nie zobaczył nic ciekawego. Wszędzie biało i biało. Znowu chciał zamknąć oczy, ale naraz zauważył, że śnieg miejscami wcale nie jest biały, tylko niebieskawy i skrzy się w promieniach słońca, że ładnie wyglądają uschnięte trawy pokryte szronem, a na śniegu widoczne są jakieś ślady.

– Tędy przebiegała wiewiórka – wyjaśnił tata. – A tam, pod drzewem, druga. Możemy pójść jej śladem.

– Dobrze – ucieszył się Kuba. Wycieczka zaczęła mu się naraz podobać.

A gdy zobaczył jeszcze ślady zająca, wiewiórkę przeskakującą z jednego drzewa na drugie i ciemne sylwetki trzech sarenek przebiegających przez polanę, gdy zrobili zamek ze śniegu – bardzo podobny do tego, jaki zbudowali podczas wakacji nad morzem, i rodzinę bałwanów, był tak szczęśliwy... jak w dzień, kiedy dostał wymarzone miniolki.

MAJÓWKA BARTKA

ilustracje Joanna Rusinek



Co roku, gdy zaczynały zielenić się trawa, krzewy, drzewa, gdy pojawiały się pierwsze kwiaty, wszędzie ćwierkało i bzyczało, pachniało wiosną i radością, Bartek wiedział, że niedługo on, Zuza, mama, tata, superrobot i pomarańczowy slizer wybiorą się na majówkę. Pojedzie piłka do nogi, koce, wielki kosz z jedzeniem i piciem i, tak na wszelki wypadek, kurtki przeciwdeszczowe. Ze wczesnym rankiem zapakują się do samochodu i wyruszą w jedno z ulubionych miejsc – nad rzekę albo na polankę w lesie, albo nad jezioro. A późnym popołudniem wrócą do domu.



W piątek wieczorem zapowiedziano, że sobota będzie ciepła i słoneczna. Mama i tata mieli wolne, Bartek nie kichał i nie prychał, Zuza nie miała treningu. Nic, tylko jechać za miasto i cieszyć się wiosną.

W sobotę zamiast wstać spokojnie o wpół do ósmej (budzik nie zadzwonił!) wszyscy zaspali i byli na nogach dopiero przed dziesiątą. I od razu zrobiło się trochę nerwowo. Tata martwił się, że będą korki, mama, że już nie zdąży do sklepu po świeże pieczywo, Zuza, że nie wiadomo, kiedy wrócą, skoro jeszcze tkwią w domu w piżamach, a ona przecież umówiła się z koleżankami na popołudnie. Potem było szybkie śniadanie, szukanie bardzo ważnej części slizera, pakowanie auta i wołanie Zuzy, która utknęła w łazience, przebierając się trzeci raz tego ranka, i nareszcie wyjazd!

– Jedźmy nad rzekę – poprosił Bartek. – Wziąłem plastikową motorówkę. Tę żółtą.

– Okej – powiedział tata. – Majówka start! Jedziemy.

Korki były ani małe, ani duże, raczej normalne. Bartek, slizer i superrobot atakowali Zuzę wysyłającą co chwilę esemesy. Zuza wściekała się na brata, na jego „durne zabawki”, mama próbowała łagodnie interweniować, tata mniej łagodnie, jednym słowem – w samochodzie nie było nudno. Gdy dojechali nad rzekę, okazało się, że innych majówkowiczów jest tak dużo, że dosłownie nie ma gdzie rozłożyć koca.

– To na naszą polankę – powiedziała słabo mama i postanowiła kupić w poniedziałek nowy budzik.

Ale na polance było podobnie. Samochody i koce. Jeden przy drugim. I jeszcze masa śmieci. Bartkowi zrzędła mina. Tacie też. Zuzie było wszystko jedno.

– Jedziemy nad jezioro – zaproponował tata i obiecał sobie, że w poniedziałek kupi nowy budzik.

Nad jeziorem były samochody, koce, kolorowe parasole, rozkładane foteliki, dorośli, dzieci, psy i wędkarze na dodatek. No i oczywiście śmieci.

– Co robimy? – ziewnęła Zuza. – Może mnie zawieźcie do domu, a sami sobie poszukajcie jakiegoś miejsca, co? Chociaż to raczej niewykonalne. Wszędzie straszne tłumy.

– To nie będzie majówki?! – wrzasnął Bartek. Jak to, tyle jeżdżenia na próżno? No nie, tak nie może być. Przecież plany były inne. Wściekły chłopiec postanowił, że w poniedziałek kupi budzik. Ma jeszcze trochę pieniędzy w skarbonce. A stary wyrzuci. Tylko go wcześniej stuknie młotkiem. Bo to wszystko przez niego.

– Będzie – odpowiedział tata. – Obiecuję. – I mrugnął do mamy.

A potem wszyscy wrócili do domu. Dokładnej mówiąc, do ogródka przy nim. Pod brzozę rosnącą w jego rogu. Tata zrobił wielki namiot z kilku koców, mama wyjęła smakołyki z koszyka. Nie było zabawy motorówką, ale był mini-

mecz (4:2 dla Bartka!), zawody w puszczeniu papierowych samolotów, szukanie śladów dzikich zwierząt i zabawa w Indian. Przyszły dwie koleżanki Zuzy. I one, i Zuza zapomniały, że uważają się za prawie dorosłe i bardzo chętnie bawiły się ze wszystkimi. Bartek nawet nie zauważył, kiedy na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy. Tata przyniósł z domu latarkę, znalazł jakieś patyki, zrobił w namiocie niby-ognisko i było superindiańsko.

A potem chłopiec już nic nie pamiętał, bo zasnął. Obudził się rano w swoim łóżku. Na biurku stał slizer i superrobot. Mieli bardzo zadowolone miny. Bartek też. To była zdecydowanie jedna z najwspanialszych majówek.

